Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 51. **Bochum, dnia 19 grudnia 1894.** **Rok 3.**

Zaproszenie do przedpłaty

na pierwszy kwartał roku 1895.

Rok stary ma się ku schyłkowi, nowy rok niedługo zawita. Czas też naszym czytelnikom polecić na nowo „Posłańca Katolickiego“. Głód wielki na świecie, lecz największy słowa Bożego. „Posłaniec Katolicki“ starał się, o ile siły i czas zezwalał, tej biedzie zaradzić, a dzięki Bogu nie bez korzyści dla dusz nieśmiertelnych. Oby nasi czytelnicy i ajenci dołożyli sił i starań, ażeby ten mały i skromny „Posłaniec“ do każdego Polaka trafił, a stanie on się wkrótce najlepszym jego przyjacielem i doradzcą. Złota i pieniędzy on nikomu nie da, lecz da „Słowo Boże“, które może zbawić duszę jego.

Nie kilka, lecz kilkadziesiąt tysięcy powinien on mieć czytelników. Chcemy tak dalej szczerze pracować, jak dotąd, dla tego też zapraszamy z ufnością, że nas nadzieje nie zawiodą, wszystkich Polaków, co wiarę swoją kochają, do odnowienia przedpłaty na pierwszy kwartał 1895 roku.

„Posłaniec Katolicki“

kosztuje kwartalnie na poczcie i w ajencyach

z przyniesieniem do domu 65 fen.

bez przyniesienia 50 fen.

w Ekspedycyi w Bochum 40 fen.

Redakcya „Posłańca Katolickiego“.

Na Niedzielę czwartą Adwentu.

LEKCYA. I. Kor. IV. 1—5.

Bracia, tak niechaj człowiek o nas rozumie, jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych. Tu już szukają między szafarzami, aby który nalezion był wiernym. Ale u mnie to jest najmniejszą, żebym był od was sądzony, albo od dnia ludzkiego: lecz ani sam siebie nie sądzę: Albowiem się w niczem nie czuję; ale nie w tem jestem usprawiedliwion: a który mię sądzi Pan jest. A tak nie sądźcie przed czasem, ażby Pan przyszedł, który też oświeci zakrycia ciemności, i objawi rady serc, a tedy chwała będzie każdemu od Boga.

EWANGIELIA. Łuk. III. 1—6.

Roku piętnastego panowania Tyberyusza Cesarza, gdy Pontski Piłat rządził Żydowską ziemią, a Heród Tetrarchą Galilejskim, a Filip brat jego Tetrarchą Iturejskim i Trachonickiej krainy, a Lizaniasz Abileńskim Tetrarchą, za najwyższych kapłanów Anasza i Kaifasza, stało się Słowo Pańskie do Jana, Zacharyaszowego syna na puszczy. I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów, jako jest zapisano w księgach mów Izajasza Proroka: Głos wołającego na puszczy: gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieszki jego. Wszelka

dolina będzie napełniona, a wszelka góra i pagórek poniżon będzie i krzywe miejsca wyprostują się a ostre będą drogami gładkiemi. I ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże.

Pięć pagórków pychy.

Są ludzie, którzy tak się już przyuczyli do występowania z swoją osobistością, iż przy każdej okoliczności, za każdem słowem chwalą swoje sprawy i czyny. Nie są to właściwie źli ludzie, ale ludzie przejęci próżnością. Chcieliby oni Bogu służyć dobremi swojemi uczynkami, lecz chcieliby także ztąd odnosić dla siebie korzyści. Tak na przykład odzywa się jeden: jam był temu obecny, kiedy się to stało, i kto wie, coby się bezemnie było zrobiło; jam się to przyczynił i zasłonił mojego sąsiada, mojego przyjaciela od nieszczęścia; jam go przestrzegł, jam był jego aniołem stróżem. Inny znów mówi: gdybym tam był, to lub owo nie byłoby się stało, bo byłbym zaradził temu moją przezornością i mojem doświadczeniem itp. Takie orzeczenia, Najmilsi! dostatecznie nam pokazują, że nie tyle szukamy czci Boga, ile własnej chluby u ludzi. Atoli próżności tej można się także dopuścić, milczeniem, usiłując widocznie, aby ten lub ów czyn nasz ludzie widzieli. Tacy ludzie podobni są w próżności swojej do dzieci, które za najcięższą poczytałyby sobie karę, gdyby je zatrzymano w domu w owym dniu, w którym nowe sukienki na siebie przyodziały. Coś wypycha je z domu do znajomych, aby się pokazały, jak są piękne przybrane. Takich próżnych dzieci znajdziecie nie mało nie tylko śród świata, lecz i po klasztorach i pustelniach. Nawet tam do nich, najostrzejsze prowadzących życie, potrafi się próżność przecisnąć i w sercu ich wznieść ów nieszczęsny pagórek, drogę Chrystusowi utrudzający. Tak np. opowiada nam Suriusz w życiu św. Opata Pachomiusza, że ten odwiedza razu pewnego jednego z swoich zakonników. W tem jeden z braci wystawił przed drzwiami swojemi w dniu onym dwa z pręcia uplecione koszyczki, tak iżby je przechodzący Pachomiusz mógł zobaczyć i za to go pochwalić, zwłaszcza że dwa takie koszyczki uplótł, podczas gdy każdy zakonnik jeden tylko upleść był obowiązany. Swięty Pachomiusz poznał się zaraz na tej próżności, a ponieważ rzecz wziął surowo, przeto zamknął w celi braciszka, nie dozwoliwszy nikomu go odwiedzić, na pięć niedziel o chlebie i wodzie, z poleceniem, aby odtąd dwa codziennie wyplatał koszyki. Tak to ukaraną została dziecinna próżność owego pustelnika. O jakże zupełnie inaczej postępuje sobie ten, który chce się ustrzedz od tej próżności. Postępuje on sobie jako podróżny, który ma pieniądze, lecz chowa je skrzętnie, a nawet zaszywa je w suknie swoje, by je tylko zabezpieczył od rozbójników i złodziejów. Tak też postępuje sobie pobożny i pokorny i troskliwie nad sobą czuwający Chrześcianin; ukrywa on, jako może, dobre swoje uczynki przed oczami ludzi, aby przez to nie utracił zasług swoich w królestwie niebieskiem, gdyby już tu szukał nagrody w pochwale ludzkiej. Kiedy przypadkowo zacznie ktoś mówić o jego postępku lub czynie, nie przypisuje on go sobie, lecz wyłącznie Bogu, nie mówi on: za łaską Boga grzesznika tego nawróciłem, lecz powiada: Bóg nawrócił łaską Swoją tego grzesznika. Kiedy Józefa zapytano, czyby jego były dzieci, odpowiedział: są to dzieci, które mi Bóg dał. Najprzód Boskie, — a potem moje, — jak to poczciwy nasz lud mawia.

Drugiem piętnem tej czczej próżności, tego przewrotnego sposobu postępowania i niedostatków naszych, jest: kiedy nam chodzi o sąd drugich ludzi i kiedy z pilnością przepytujemy się i śledzimy: co też o nas drudzy sądzą — czy i jak im się też podobało? Znajdziecie wielu takich ludzi próżnych, którzy lekceważą siebie i swoje uczynki, a to jedynie, aby usłyszeli, co też drudzy o tem powiedzą, i którzy potem skrycie cieszą się, kiedy ich drudzy pochwalają; albo też smucą się i niecier-

pliwią, kiedy coś zganiono, i którzy zaraz w pogotowiu różne mają powody do uniewinienia tego, co tę przymówkę lub naganę na siebie ściągnęło. Są ludzie, którzy winę niedostatku swego na coś innego zwalają; albo którzy uporczywie sprawy przeciwnej bronią, z obawy, by ludzie o nich źle nie sądzili, i którzy nawet nieraz czynią to, co się nie zgądza z ich sumieniem, z ich religijnem przekonaniem, i to celem nieprzykrzania się ludziom i niezrażenia ich sobie. Wszystko to jest wypływem ukrytej próżności.

Trzecim znakiem tej próżności jest, kiedy skrycie zniechęcenie nas ogarnia, skoro inni sprawy i czyny swoje z większą zręcznością i powodzeniem wykonywają i przeto pierwszeństwo przed nami zyskują; kiedy się smucimy, że z czynami, sprawami naszemi na równi nie możemy stanąć z drugimi i kiedy pragniemy i życzymy sobie, aby nas wszędzie i we wszystkiem za najpierwszych i najlepszych poczytywano. Jest to zazdrość ukryta, która sprawia, że o drugich chwale i sławie z niechęcią słuchamy, że o ich chwalebnych czynach niechętnie mówimy, i że jako możemy, tak je zmniejszamy. Niewątpliwy to znak, że sprawami i uczynkami naszemi nie chcemy przypodobać się Panu Bogu, lecz że się lękamy, aby drugich zasługa i chwała u ludzi nie przyćmiła własnej naszej chwały. Swięty Grzegorz Wielki odzywa się do próżnego duchownego temi słowy: „Czy cieszy cię to, kiedy drugi drugi wymownem i dobrem kazaniem bardzo wiele dusz zyskuje tak, jak gdybyś ty sam to prawił? albowiem jeśli się z tego nie cieszysz, ale jakąś uczuwasz w sobie niechęć i niezadowolenie, albo tajemną zazdrość, wiedz, że chwały Boga nie szukasz“. Kto chwały Boga czystem szuka sercem, ten nie dba o to, czy go drudzy ludzie w cnocie i chwalebnem usiłowaniu przewyższają, albo mu dorównywają; ten owszem życzy sobie, aby i inni ludzie wedle sił swoich przyczyniali się do chwały Boga, aby i drudzy z całej duszy starali się pozyskać królestwa niebieskie, które ostatecznym ma być celem wszelkich ludzkich usiłowań i zabiegów. Mojżesz piękny nam w tej mierze zostawił przykład, kiedy bowiem, jak Pismo św. powiada, przybiegło do niego pacholę i doniosło mu: że Eldad i Medad prorokują w obozie, i kiedy Jozue sam ujmuje się za czcią proroka i mówi: Panie mój, Mojżeszu! zabroń im, któremu odpowiedział Mojżesz: czemuż im ty zazdrościsz dla mnie? Boże daj, aby wszystek lud Pański prorokował, a iżby dał Pan Ducha Swego na nie. Tak i każdy z nas w szczerości serca powinien myśleć i mówić, kiedy widzi drugich chwalonych i sławionych za ich pilność, za ich zręczność, ich naukę: każdemu ustępuję pierwszeństwa i cieszę się bardzo, kiedy Boga czci i chwali, raduję się, kiedy ktoś, odebrawszy pięć talentów, dorabia się niemi drugich pięciu, bylem ja także odpowiedział celowi mojego stworzenia, bylem ja także jednym moim talentem zarobił drugi, i tak w królestwie niebieskiem pozyskał ową nagrodę, którą Pan przyobiecał dobremu i wiernemu słudze.

Czwartem piętnem próżności jest, kiedy zwyczajne nasze zatrudnienia i sprawy z większą gorliwością i daleko prędzej odrabiamy w tem przekonaniu, że ludzie na nas patrzą.

Tacy podobni są do owych żebraków naszych, co to modlą się na głos, a przytem wrzeszczą i proszą, spostrzegłszy, że tem ktoś drogą idzie; a kiedy nikogo nie widzą, wtedy cicho siedzą. Tak postępują próżni słudzy, którzy widząc gospodarza w domu, pilnie i gorliwie pracę swoję wypełniają; a kiedy są sami w domu, wtedy próżnują. Kto szczerze Panu Bogu poświęca sprawy swoje i czyny, dla tego ku spełnieniu jakiego czynu dobrego dostateczną jest podnietą wszystko widzące oko Boga, i zaprawdę nie potrzeba mu wcale dozoru ludzkiego.

Piątem wreszcie piętnem próżności, które tak często wciska się do dobrych naszych uczynków, jest, kiedy się mięszamy

w razie nieúdania nam się sprawy. Zmięszanie to wypływa z miłości własnej i z próżności. Chcieliby cóś zrobić doskonale i pozyskać sobie sławę; a skoro nam się to nie udało, wtedy porażeni w miłości własnej i upokorzeni w próżności mięszamy się. Gdybyśmy byli mieli jedynie chwałę Boga i Jego wolę na oku, bylibyśmy spokojnymi; albowiem Bóg doznaje chwały przez nasze upokorzenie i wola Boska spełniła się, kiedy nie chciał, aby się nam rzecz nie udała. Pocóż nam się więc mięszać? Zanadto liczymy i przy najlepszych planach na nasz rozum, na naszą pamięć i przytomność umysłu, a nigdy dosyć na pomoc Bożą i to jest powodem, dla czego się zamysły nasze nie udają.

Pamiętajmy zawsze i powtarzajmy sobie te słowa, wyjęte z księgi o naśladowaniu Chrystusa: „Jeżeli w każdej rzeczy Jezusa szukać będziesz, znajdziesz Go w niej; jeżeli zaś samego siebie szukać będziesz, znajdziesz samego siebie, ale na swoją zgubę.“ Szukajmyż więc Jezusa, a znajdziemy Go; znajdziemy w żłobie jako pokornego Zbawiciela i przy żłobie nauczymy się prawdziwej pokory! Amen.

Krótka wiadomość o Żłóbku Chrystusowym.

Bazylika Najśw. Panny Śnieżnej w Rzymie posiada jednę z najdroższych na całym świecie relikwię: Żłóbka Chrystusowego. Cesarzowa Helena, będąc osobiście w Palestynie, ozdobiła bogato grotę Bożego Narodzenia, a święte szczątki Żłóbka Chrystusowego w srebrny relikwiarz oprawić kazała. Ale gdy roku 642 Mahometanie pod panowanie swoje Ziemię świętą zabrali, wówczas relikwię św. Żłóbka przewieziono do Rzymu razem z ciałem św. Hieronima, (który za życia był ich stróżem a i po śmierci chciał być przy nich pogrzebany), i umieszczono je w bazylice Najśw. Panny Snieżnej. Obecnie mieszczą się te święte szczątki kolebki Zbawiciela naszego w bogatym relikwiarzu. Na górze znajduje się figurka Boskiego Dzieciątka ze szczerego złota, z rączką wyciągniętą do błogosławieństwa. Niżej w kryształowem naczyniu, widać pięć kawałków zczerniałego drzewa, z których największy ma przeszło dwie stopy długości, a 4 do 5 palców szerokości. Dwaj Aniołkowie podtrzymują relikwiarz, na którym, wśród bogatych ozdób, szczególniejszą uwagę zwraca niezrównanej piękności topaz, wielkości dłoni dziecięcej. U spodu na postumencie, przedstawione jest wpłaskorzeźbie Boże narodzenie, adorowane przez pasterzy. W dzień Bożego Narodzenia, relikwiarz ten wystawiany bywa na ołtarzu ku czci publicznej; następnie czterech kanoników w towarzystwie licznego duchowieństwa, przenosi go do kaplicy Sykstyńskiej — a po odprawionej tamże Pasterskiej Mszy św., stawiają go na ołtarzu Najśw. Sakramentu. Po nieszporach tego dnia, Kardynał, przełożony kościoła Najśw. Panny Snieżnej, przybywa w towarzystwie całego kleru, i oddawszy cześć świętym relikwiom, ogłasza publicznie ich autentyczność wobec ludności z całego świata, przepełniającej świątynię; poczem odnoszą je do skarbca, gdzie przez cały rok ze czcią przechowywane bywają.

Gawęda polskiego pielgrzyma.

W niewielkiej, sklepionej, zda mi się, celi jednego z najstarszych klasztorów krakowskich, spotkałem temi dniami ciekawego gościa: polskiego pielgrzyma, co świeżo z Jerozolimy przybył, a obecnie wędruje do Rzymu, Bardzo skromny, ale czysty, szczególnej uwagi nie wzniecający szary strój; czarny, hebanowy włos dziwnie odbija od pomarszczonej, liczne ślady przebytych prac i cierpień noszącej twarzy; opodal leży nieodstępna towarzyszka drogi, spora torba, z różnemi świętościami, pamiątkami z Jerozolimy, z najniezbędniejszemi podróżnemi zapasami. Usiadł na kraju krzesła, ręce jak do modlitwy złożył i na wezwanie gwardyana, który go już

od kilku dni polskiem, franciszkańskiem sercem w klasztorze swym gościł, rozpoczął zupełnie czystym, bardzo poprawnym, dźwięcznym językiem opowiadać swe przygody, koleje, projekta. W rzeczywiste, doznane przygody wplątywały się czasem zasłyszane, z ust do ust podawane fantastyczne baśnie; nie mniej je nasz pielgrzym, niż doznane przez samego siebie, przygody za pewne uważał; nie mniej one od prawdziwych tych przygód ciekawe, bo rzucają ciekawe światło na to, co wieśniak, co drobny mieszczanin pod rosyjskim rządem sobie opowiada, co myśli, co czuje.

„Maszynistą byłem kolejowym. Długiem lata wiernie służył, kontenci ze mnie byli — nigdy skargi, żałoby, broń Boże! Aż tu nagle, zkąd, jak, czy ja wiem — mego szwagra ze służby wypędzają. Źle, myślę, aż tu i do mnie dekret przychodzi: „Od tego a tego dnia służyć nie będziesz.“

— Com zrobił? — pytam.

— Ano! trudno! — odpowiadają — Polak jesteś, katolik jesteś!

„Nie mogłem być maszynistą, tak byłem pisarzem gminnym. A potem myślę: Dał ci Bóg czas, dał ci Bóg zdrowie: idź do Ziemi świętej. I poszedłem. Mówili niektórzy ludzie: Jak ty tam zajdziesz, kiedy pieniędzy nie masz, języków różnych nie umiesz, A inni, ruscy, to mi znowu mówili tak: „Po co ty do Jeruzalem idziesz? tam waszego katolickiego nic nie ma, tam samo ruskie nabożeństwo“. Mnie to strasznie męczyło, że Moskale tak w Ziemi świętej królują. ale dzięki Bogu odstraszyć się nie dałem i tak źle znowu nie jest, chociaż źle jest. Na Wielkanoc zeszło się 4500 ruskiego, prawosławnego narodu do Jerozolimy, a „rzymskich“ okropnie mało, bo „ruski“ nie puszcza. W seminaryum greckiem będzie do 200 sztuk — jak maku! Ale choć ich tam dużo, to ich tam niema, bo nic zrobić nie mogą; przyjdą, pobędą, pokłony wybiją, ale nie dają im niteczki na palec obwinąć. Zeby tak do czego przyszło, toby Araby poszły na ruskich, bo ich nie lubią.

U nas serce się kraje, ani religii, ani księdza, ani kazania. A w Jerozolimie nauka po nauce, i Msza po Mszy, i kazanie po polsku; prawda, że ludzi mało było. Rozmówić się też mogłem, bo po klasztorach spotykałem polskich braciszków zakonnych. Jeden przy Grobie św. z wileńskiej gubernii i strasznie go się Turcy boją. I w Jerozolimie i w Betleem braciszki odważni, i muszą być odważni, bo Grecy bardzo łapczywi i gdyby im pozwolić, toby wszystko zabrali. Ale muszą być spokojni, bo kabasów się boją. Stoi kabas z batem w ręku i nie pyta, tylko bije.

„Serce się radowało, jak w Jerozolimie słyszałem polskie kazanie; ale dopiero z powrotem w Podkamieniu słyszałem kazanie — co to było za kazanie! A u nas słowa Bożego niema. Teraz księdza z Żytomierza na 12 miesięcy wysłali. Za to, że jeden ksiądz w przejeździe miał wotywę, a nie cichą Mszę, zażądali, żeby biskup księdza ukarał, że on śpiewał, a nie czytał. Jak kapłan na ambonę wejdzie, to pod amboną stanie zaraz dwóch żandarmów i słuchają, pilnie słuchają. Ja nie wiam, dla czego cesarze rzymsko-katoliccy pozwalają tak się nad nami znęcać!

Dawniej w Warszawie było 18 klasztorów. — Boże mój! Dziś jedna biedna seminarya u św. Jana. Kapłanów nie ma. Dziś bogacz umarł, czy jakiby nie był, jeden księżysko idzie. Szewcy, krawcy, garbarze straszni miłośnicy i odważni za religię swą; ale co pomoże, kiedy ruski silniejszy.

„Rusinom tu w Galicyi nieraz powiadam: Wy niewdzięczni, że narzekacie. Wam się nie spodobał austryacki cesarz wyznania katolickiego, a nam się musi wszystko podobać. W Dedyrkałach dali księżom kapelusz, parasol, i idź precz! Kościelne rzeczy brali. Klucze gubernator wziął i powiedział: „Róbcie co chcecie!“

„Popom naszym prawosławnym śmiało powiadam: Wasze nabożeństwo całe na dzwonach, pokłonach, „alłelujach“! Jak wy chcecie, aby my nasze piękne katolickie nabożeństwo opuścili, a wasze wzięli!

Ludzie się dziwią, że ja popom tak śmiało mówię — ale czegóż się mam bać? Pop gościnny, na nocleg do niego zajdę, to przyjmie, poczęstuje, ale ja mu prawdę mówię: „Byłem w Ziemi świętej, to wiem, że wy tam nic nie znaczycie!“

„Oj! Ojcowie, Księża Dobrodzieje Przewielebni! źle się u nas dzieje i będzie gorzej, i Pan Bóg będzie karał. Popi chcieli dwa miesiące temu struć cesarza. Kucharzowi naznaczyli 40,000 rubli, żeby cesarza otruł. On nie głupi, powiada: Dajcie połowę naprzód, a jak otruję, czarną flagę wywieszę. Kucharz powiedział wszystko cesarzowi i raz flagę czarną wywiesza. Popi przychodzą, aż dopiero wojsko ukryte się pokazało i wszystkich wyłapało...

„Cztery lata temu metropolita otruć chciał cesarza w komunikancie; ale protodyakon ocalił. Kazał śpiewać śpiewakom: „Wiecznaja pamiat'!“ Car się zdziwił, zrozumiał co to ma znaczyć i sołdatów zawołał...

„Może Pan Bóg dozwoli, że później lepiej będzie, bo o „naśledniku“ mówią tacy, co go znają, że to będzie drugi Mikołaj Pawłowicz. Dobrzeby to było, bo tamten był dobry.

„Teraz do Rzymu się wybrałem. Był już w Rzymie jeden od nas; tam szedł piechotą, napowrót jechał. Ja tam i napowrót piechotą, bo nawet jechać nie miałbym za co. Musiałem z Jerozolimy do Rosyi wracać, żeby sobie do Rzymu paszport wziąć. Do Lwowa od Odessy piechotą na Podkamień szedłem; czasem dobrzy ludzie na furkę przyjęli, podwieźli kawałek, ale w Galicyi mi się to nie trafiło. Różnie bywa, pogoda, niepogoda: wszystko niech będzie Bogu na cześć i chwałę... Ze Lwowa do Krakowa koleją przyjechałem, ale dalej piechotą pójdę...

„Pragnąłem duszą całą być w Krakowie, bo wiedziałem, że to część Królestwa Polskiego. Ono rozszczypane, ale my jedni. A co pragnąłem, to być na kazaniu, na Mszy...

„I teraz, da Pan Bóg Wszechmogący szczęśliwie z Rzymu powrócić, tego tylko pragnę, aby umrzeć pod dłonią chrześciańską, przy świątyni. Żeby u nas były klasztory, jak dawniej, tobym nie pielgrzymował; może mię później do jakiego klasztoru tutaj przyjmą, a jeżeli nie przyjmą, to raz jeszcze pójdę do Ziemi świętej. Niech to będzie Bogu na chwałę!

„Nie bardzo ja jeszcze stary, silne ręce mam, włosy czarne; przydaćbym się na co mógł. Tylko zmartwienie mię męczy z tego co się u nas dzieje — ale niech i to będzie Bogu na chwałę!...“

Ks. Jan Badeni.

Sprawa krożańska.

(Ciąg dalszy.)

(Ze sprawozdania „N. Reformy“.)

Całym dowodem, jaki przedstawili żandarmi, iż lud bił, jest jedna pałka przedłożona sądowi, zwyczajna laska używana na wsi. Zkąd ją wzięli i czy rzeczywiście tą laską dostał który po głowie — nie wiadomo, i prawie nikt nie dojdzie. Żaden z żandarmów, ani z kozaków, jak powiedziałem wyżej — nie zeznał, jakoby oberwał jakiego guza ze strony tłumu. Jest jednak inny jeszcze „dowód winy“, mianowicie skrwawiona komża. Był w nią przyodziany włościanin, który trzymał krzyż. Zaaresztowano go zaraz w pierwszej chwili, a więc jeszcze przed biciem nahajami. Nie wiadomo więc, zkąd się wzięła krew na białej komży. Dopiero przed sądem na pytanie obrońcy zeznał obwiniony, iż go porwano z krzyżem, obito, pokrwawiono całą głowę i ta krew z jego głowy poplamiła komżę. Stało się to, jak powiadam, jeszcze w pierwszej chwili, kiedy lud był najzupełniej spokojny i o oporze wcale nie myślał, ani nie miał zamiaru używać kijów i kamieni. Mimo to jednak oskarżono lud o zrobienie buntu.

Swiadkowie jednak z ludu, których powołali obwinieni, najwyraźniej w prywatnych rozmowach po za salą sądową mówią, że kijów ani pałek wcale nie mieli,

bronili się książkami od nabożeństwa, koronkami i różańcami; opowiadają dalej, jak strasznie czynownicy, kozacy i żandarmi poniewierali lud w kościele i poza kościołem: cięli szablami w tłum po głowie, szyi, plecach, rękach, to też poobcinali ludziom uszy, palce, pokaleczyli strasznie na całe życie, nie mówiąc o tych, którzy na miejscu zginęli, lub później z ran poumierali.

Ow nieszczęśliwy, który dostał na sali wybuchu krwi, nazywa się Józef Lewicki — żyje dotąd i odesłano go do domu z dwoma powracającymi świadkami — sprawę zaś co do niego odroczono na później... na sąd chyba ostateczny. Czy bowiem dowlecze się do rodzinnej chaty i w drodze ducha nie wyzionie, bardzo jest rzeczą wątpliwą. Obrońca dał mu kilka rubli na drogę.

Wilno, 10 października.

Zbrodnia w Krożach dokonana stała się już głośną w Europie — wiemy tutaj o tem i wiedzą Moskale. To też trzeba widzieć ich zyrytowane twarze, aby odczytać całą wściekłość, jaką niemi miota.

W dalszym ciągu donoszę wam o zeznaniach niektórych świadków. W śledztwie powiedziano, że sprawnikowi Wichmanowi tłum zdarł epolety, znak orła i rewolwer wyrwał. Tymczasem, jak się pokazuje z zeznań jednego uryadnika, nie lud, ale on sam to zrobił i oddał jednemu z prystawów, aby go nie poznano.

Swiadek Narbut zeznał, że wraz z Andrzejewiczem jeździł do Petersburga i wręczył ministrowi prośbę o zachowanie kościoła. Za jakie pieniądze jeżdżono, żaden powiedzieć nie chciał. To pozostanie dla czynowników tajemnicą.

Najważniejsze, a zarazem najciekawsze było zeznanie dr. Landsberga, który opatrywał rannych, wyjmował kule. Opisując rany zadane nahajkami po głowie, powiada, że były prawie wszystkie krwawe, na kilka i kilkanaście centymetrów, niektóre sięgały do kości. Opatrywał rannych mężczyzn i kobiety. Dr. Landsberger zeznał dalej, że „poświadczał stan chorych razem z doktorem państwowym Wisil...“ Ten pan doktor wsławił się tem, iż badał puls knutowanych i decydował, którego można jeszcze dłużej bić, a któremu każdy następny knut groził śmiercią. Tego doktora powiatowego sprowadzono na miejsce egzekucyi — jak się podczas rozprawy wykazało — jeszcze przed napadem na kościół dnia 9 listopada (kościół zamknięto 10). Z góry zatem już postanowił Klingenberg knutować lud. Ponieważ podczas egzekucyi knutowania musi być obecnym lekarz, więc mu kazał przybyć wcześniej, aby nie potrzeba było czekać na niego.

Podczas zeznania świadków podsądny Ejsmont powiedział, że go we wsi „katowano nakajami“, oskarżona Białogławajtis powiedziała, nim jej miał czas przerwać przewodniczący, iż prawdą jest, że uderzyła kijem urjadnika, ale to dla tego, iż ten chciał ją zgwałcić.

Jeden ze świadków, Raczkowski, powołany przez obwinionych, na zrobiony mu zarzut, iż inaczej mówi na rozprawie, a inaczej mówił w śledztwie, zeznał, iż wówczas tak musiał mówić, bo mu tak kazał sędzia śledczy.

Knutowanie tutaj jest na porządku dziennym, za pomocą niego wydobywają się zeznania takie, jakich potrzeba czynownikom. Na poparcie tego przytaczam fakt, iż Zajewski przywieziony do Wilna pod batami zeznał, kto pilnującym kościoła dostarczał pożywienia. W stolicy więc nawet samej, we Wilnie, tortury należą do środków dowiedzenia się prawdy.

*
* *

Podaję poniżej najważniejsze i najciekawsze zarazem ustępy zeznań świadków, w śledztwie złożonych. Uzupełnia one to wszystko, co dotąd o tej sprawie wydrukowano.

Zaczynam od sprawcy mordów, gubernatora Klingenberga. Ten zeznał, że nakazał 57 policyjnym urzędnikom i 12 żandarmom udać się do Kroż celem zamknięcia kościoła, a nadto 3 sotniom kozaków zdala

od Kroż czekać na rozkaz przybycia. Gdy jednak jadąc do Kroż, otrzymał w drodze telegram, iż lud zbiera się w kościele gromadnie, kazał kozakom wyruszyć natychmiast także do Kroż. Gdy tam przybył, lud był spokojny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Krótkie uwagi.

11) Żyj, jakbyś miał codzień umierać, a pracuj, jakbyś miał wiecznie żyć!

12) Kto nie pracuje, ten nie wart jest chleba!

13) Na to jestem stworzony, abym Boga kochał: duszę zbawił!

14) Kto nie ma pokoju w sumieniu, ten nie będzie miał pokoju i w domu.

15) Piekło pełne jest takich, którzy dobrze chcieli a źle czynili.

16) Wielu wezwanych, ale mało wybranych; ciasna droga do nieba, ale szeroka do piekła!

17) Krótkie cierpienie sprawiedliwego, ale radość wieczna — krótka radość grzesznika, ale męki wieczne!

18) Kto małym grzechem gardzi, wpada łatwo w ciężki!

19) Przy śmierci nie to ci pociechę sprawi, coś miał, ale jakimeś był.

20) Chrystus cierpiał z miłości ku nam, cierpmy i my z miłości ku Niemu.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów św. teologii.

Pozostało w kasie (zobacz nr. 50)	93,20 m.
J. Tysiak 3 mr., P. Szczęsny 2 mr., Fr. Adamski 3 mr., W. Zybert 1 mr., Fr. Łakaczyk 2 mr., J. Twardowski 1 mr., razem 12 mr. (Pieniądze nadesłał P. Szczęsny z Baukau)	12,00 „
Na chrzcinach u p. Szweigsztyna (nadesłał p. Jan Liszka z Lehmkuhle)	4,40 „
Składka kościelna z Ueckendorfu (porto 5 fen. — nadesłał p. Fr. Malinowski)	6,66 „
Na chrzcinach u p. Karola Nowakowskiego (nadesłał p. Fr. Malinowski z Ueckendorf)	3,50 „
Na chrzcinach u p. Fr. Borowczyka w Altenessen (nadesłał p. Józef Dąbrowski) . .	2,50 „
Razem	120,26 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

18. XII. 94. pro: Ks. Liss.

Uwaga: Wszelkie składki na Świętojózafacie proszę przesyłać pod adresem: Pan **Jan Bieliński, Bochum, Maltheserstr. 17a.** Ks. Liss.

Fundusz żelazny Świętojózafacia

imienia ks. dr. Fr. Lissa.

W kasie (zobacz nr. 50)	411,74 m
M. Wawrzynowski, Wattenscheid (lista nr. 1)	5,00 „
Razem	416,74 m.

Uwaga. W celu złożenia kwartalnego rachunku upraszam wszystkich członków, którzy dotąd nie uiścili się z składek, o nadesłanie takowych wraz z listami do dnia 30-go grudnia 1894 roku.

Bochum, 18. 12. 94.

J. Bieliński, Bochum, Maltheserstr. 17a.

Kalendarz tygodniowy.

23. **Niedziela 4 Adwentu.** Wiktora męcz.
24. Poniedziałek. Adama i Ewy.
25. Wtorek. **Boże Narodzenie.**
26. Sroda. **Szczepana męcz.**
27. Czwartek. Jana Ewangielisty.
28. Piątek. Młodzianków.
29. Sobota. Tomasza bisk.

Nabożeństwo polskie.

22 grudnia spowiedź w **Bismarck-Erle.** — 23 po poł. o godz. 4-tej nabożeństwo.

W Bochum 24go grudnia rano o godzinie 7-mej Msza św. w klasztornym kościele i sposobność do Spowiedzi świętej.

25 grudnia w Boże Narodzenie o 6 godz. rano nabożeństwo („Pasterka") z wystawieniem Najśw. Sakramentu. — O godzinie 9-tej będą śpiewane Godzinki do Najśw. Maryi Panny, poczem wielka Msza św. i kazanie.

O. Wilhelm.

22 grudnia od 4-tej po południu i 23 rano spowiedź w **Caternbergu**, druga Msza św. będzie z polskim śpiewem; po poł. o 4-tej nabożeństwo z kazaniem.

Po nabożeństwie będzie walne zebranie Towarzystwa św. Stanisława w Caternberg. Są ważne sprawy do przedstawienia i załatwienia, więc proszę członków jak najliczniej się stawić.

24, 25 i 26 grudnia spowiedź w **Borbeck.** 26 po poł. nabożeństwo.

29 grudnia od 4-tej g. po poł. i 30 rano spowiedź w **Altenessen,** po poł. o $4^1/_2$ nabożeństwo.

31 grudnia od rana, 1 i 2 stycznia aż do południa spowiedź w **Langendreer.** W Nowy Rok po południu nabożeństwo.

5 stycznia od 4-tej po poł. spowiedź w **Essen,** w kościele św. Józefa.

6 stycznia całe rano spowiedź także w **Essen,** ale w kościele Sióstr Miłosierdzia; tam też o 7-mej Msza św. z polskim śpiewem, (na początku „Z pokłonem upadnijmy", a po Podniesieniu „Anioł pasterzom mówił") i po połud. o 3-ciej nabożeństwo. — Podobnie zawsze w Essen będzie: spowiedź po południu w kościele św. Józefa, rano w kościele Sióstr Miłosierdzia.

12 stycznia po poł., 13 i 14 rano spowiedź w **Styrum,** 13 po poł. o 4-tej nabożeń two z kazaniem.

19 stycznia po poł. i 20 rano spowiedź i nabożeństwo albo w **Horst nad Ruhrą,** albo w **Linden.** To swego czasu jeszcze naznaczone będzie.

26 stycznia po poł., 27 i 28 rano spowiedź w **Oberhausen.** 27 po poł. o 4-tej nabożeństwo z kazaniem.

O. Andrzej.

Redaktor odpowiedzialny ks. Franciszek Liss w Rumianie — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego".